Nr. 87. Przemyśl, Czwartek 29. października 1891. Rok V.

„Gazeta Przemyska" wychodzi w każdy czwartek i niedzielę.

Przedpłata wynosi:
tak w miejscu
jak i z przesyłką pocztową

rocznie	6 zł. — ct.
półrocznie	3 „ — „
kwartalnie	1 „ 50 „
miesięcznie	„ 55 „

Numer pojedynczy 7 ct.

GAZETA PRZEMYSKA.

Biuro redakcyi w kamienicy p. Giżowskiego w Rynku otwarte codziennie przed południem od godz. 12—1, wieczorem od godz. 5—7.

Cena ogłoszeń:
po 5 ct. za miejsce wiersza drobnego druku. Cen drobniejszych ogłoszeń po 2 ct. od słowa. Cena ogłoszeń najmów po 1 ct. od słowa.

Przedpłaty i ogłoszenia przyjmuje Administracya Gazety przemyskiej.

Rękopisów nie zwraca się. Listów nietrankowanych nie przyjmuje się.

KALENDARZ.

Październik	Święta rzymsko-katolickie	Święta greckie
29. czw.	Narcyza B.	Osyi Pr.
30. piąt.	Klaudjusza M	Łuki Ew.
31. sob.	Wolfganga B. †	Joiła Pr.

Przegląd polityczny.

Przemyśl, d. 27. października 1891.

Dep. Masaryk przed wyborcami w Taus wypowiedział w niedzielę większą polityczną mowę, zawierającą kilka godnych uwagi enuncyacyj. — „Na przedostatniem posiedzeniu Izby deputowanych — mówił deputowany Masaryk — wyjaśnił hr. Taaffe nasz stosunek do rządu, przyczem użył słów, które świadczą o rozdrażnieniu rządu względem czeskiego ludu. Uważam za swój obowiązek zwrócić uwagę na naszą obecnie niepomyślną polityczną sytuacyę, nie żeby nasz lud przeciwko rządowi rozdrażnić, lecz ażeby z naszych celów i naszych dążeń w ten sposób jasno zdać sobie sprawę. Naturalnie, że nie przejdziemy odrazu do polityki biernej; gdyby jednak do tego przyjść miało, bierność ta nie mogłaby się ograniczać tylko do Rady państwa, ale musiałaby polegać także na odmówieniu płacenia podatków i na wszystkich konsekwencyach, jakieby to za sobą pociągnęło. Nie trzeba głowy tracić, ale po męsku i stanowczo walkę w dalszym ciągu prowadzić, a dopiero wtedy przejść do opozycyi biernej, jeżeli już zabraknie innych środków." Po mowie Masaryka wyborcy uchwalili rezolucyę, wzywającą deputowanych do opozycyi stanowczej i do niedopuszczania pod żadnym warunkiem przeprowadzenia ugody.

Czytamy w *N. Fr. Presse:* „Decyzya w sprawie decentralizacyi kolei państwowych zapadła w niedzielę na radzie ministrów, odbytej pod prezydyum cesarza. Dyrekcya ruchu w Krakowie będzie zniesioną. Obecnie zasięgnięte będzie jeszcze wotum ministeryum wojny."

Jak się dowiaduje *Neues Wiener Tagblatt*, rada ministrów poczyniła niektóre ustępstwa jedynie pod względem administracyjnym; dotyczą one małego rozszerzenia kompetencyi dyrekcyi ruchu. Przeciwnie odrzucono wszystkie żądania Koła polskiego natury technicznej.

Standard dowiaduje się, że Porta postanowiła jeszcze raz poruszyć kwestyę ewakuacyi Egiptu. Rustem basza otrzymał właśnie instrukcye, odnoszące się do wybadania Salisburego, czyby się zgodził na podjęcie rokowań na podstawie zmian w konwencyi Wolffa.

Według depeszy, jaką odebrano w Londynie z Zofii, Stambułow ma ustąpić teki spraw wewnętrznych Petkowowi, burmistrzowi Zofii; sam obejmie ministeryum spraw zagranicznych w miejsce Grekowa, który zastąpi dymisyonowanego ministra sprawiedliwości Tonczewa.

Napróżno!

Studyum wedle Jerzego Vollmara.

II.

Gdyby przywódcy ruchu socyalistycznego byli przystępni bojaźni, natenczas zaprzestaliby dalszego apostołowania swoich idei; każdy dzień, każda chwila bowiem nowych im rodzi nieprzyjaciół, nową kuje broń do walki przeciw socyalizmowi.

Władze administracyjne i policya porzuciły wprawdzie maczugę „ustaw wyjątkowych", lecz zawsze mają sobie za główny obowiązek stawać w obronie społeczeństwa zagrożonego „przewrotem" i przeróżnych ku temu używają środków. Kapitaliści i przemysłowcy uważając obronę rządową za niedostateczną, stosują z całą bezwzględnością, wedle z góry ułożonego planu, przeciw masom robotniczym, swoją przewagę ekonomiczną, opartą na „własności" środków do pracy; liberalni, konserwatyści, kler, pseudo demokraci, zawładnąwszy sterem państwa, łączą się przeciw socyalistom pod sztandarem zasad zachowawczych i umiarkowanego postępu, dobywając z obfcie zaopatrzonej zbrojowni swojej, oręż rozmaity; państwo wreszcie i dynaści, burżoazya ograniczona i tempo pojmująca, wyznania i religie, ustawodawstwo i ciężkie zastępy biurokracyi, słowem każda rzecz i każda myśl, starają się zapełniać szeregi hufów powołanych do nowożytnej wojny krzyżowej, przeciw socyalnej demokracyi.

Wiedza tylko i sztuka, chociaż i do nich apelowano, nie nadają się jakoś do krucyaty, dlatego odrzucono je, powołując natomiast pod chorągiew wojska „publicznego porządku" — szkołę.

Jednym z najciekawszych dokumentów publicznych wydanych przeciw socyalizmowi, jest niezawodnie „rozkaz gabinetowy" króla pruskiego a cesarza Niemiec, który podpisało całe ministerstwo pruskie. Pismo to zawiera bowiem poglądy sfer „z łaski bożej" na przyczyny powstania i rozwoju dążności społecznych i państwowych, jak też i grubą nieświadomość „istoty" tego wielkiego ruchu kulturalnego zwanego socyalizmem, tudzież wskazówki, jakimi „złemu zapobiedz," „niebezpieczeństwo" zmniejszyć należy.

„Rozkaz gabinetowy" rozpoczyna się myślą, że szkołę używać należy przeciw „szerzeniu się i rozwielmożnianiu się idei socyalistycznych i komunistycznych." Nie będziemy się zastanawiali dzisiaj nad pytaniem, czy szkoła mając sobie za jedynie zadanie „kształcenie," może być używaną w celach politycznych? tylko wyliczymy środki, którymi rząd zamierza powstrzymać wzrost olbrzyma wstrząsającego już teraz podstawami społecznego porządku. Na pierwszym więc postawiono planie: „bojaźń bożą i miłość ojczyzny". O ile nam wiadomo, arkany te chociaż kościół i państwo dmą od dawna w owe surmy, przecież nie mogły przeszkodzić powstaniu socyalizmu. Dlaczego? Dlatego ponieważ socyalizm nie jest wymysłem marzyciela lub zbrodniarza, tylko organicznym produktem uchwytnego, widzialnego i namacalnego, istniejącego i wszystkim dokładnie znanego wadliwego ustroju państwa i społeczeństwa. Socyalizm nie troszczy się przeto ani o polityczne granice państwowe ani o dogmata, przekracza takowe i rozwija się oparty na prawach, których najmożniejsi zmóc nie zdołają. Zresztą „bojaźni bożej i miłości ojczyzny" nie jest socyalizm wrogim, a urzędowni przedstawiciele chrześcianizmu nie powinni głosić błędnego twierdzenia, jakoby „bojaźń boża i miłość ojczyzny" były nierozerwalnie połączone tylko „z monarchią dynastyczną i kapitalizmem." Chrześcianizm bowiem — w początkach wprawdzie opornie — umiał się zawsze zastosować do każdej z reform społecznych i państwowych; wiemy, jako żył w zgodzie z niewolą, z poddaństwem, jako był religią państwową w państwach despotycznych i republikach, jako na nim oparto władzę cesarską, królewską i ludową — zaczem idzie, iż końcowo pogodzi się on także z socyalizmem.

Co zaś dotyczy „miłości ojczyzny", to ta właśnie nie stoi w sprzeczności z socyalizmem; przeciwnie, wiedzie on nawet do niej. Kto kocha prawdziwie kraj swój, ten stara się o udoskonalenie takowego i pragnie, aby jego ojczyzna nietylko na zewnątrz świeciła szychem, ale także miłą i pożądaną była dla tych, którzy ją zamieszkują. Prawy syn ojczyzny stara się podnieść dobrobyt ekonomiczny ludu, oświecić masy ciemny, roszerzyć i wzmocnić swobody polityczne, tak, by wszystkim były dostępne; a takiem właśnie jest dążenie socyalizmu. Rząd, pewne stronnictwo, większość sztuczna sterująca nawą państwową, **nie jest ojczyzną**, a ci, którzy z obecnego ustroju społecznego największe ciągną korzyści, **nie są przecież jedynie prawymi synami ojczyzny.**

Rząd czujo więc, że na tej drodze nie dojdzie do celu, dlatego w obec rozszerzania się „fałszów socyalno-demokratycznych" poleca nauczycielom, aby młodzież przekonali o tem, że zasady demokracyi socyalnej są „szkodliwe" i „niemożliwe do przeprowadzenia", że „jedynie dynastya stara się bezustannie o polepszenie doli klas pracujących, że robotnicy tylko pod przywództwem króla i rządu mogą w przyszłości spodziewać się sprawiedliwości i zapewnienia zarobku." W jaki sposób ma być uczącej się młodzieży wpojone to „przekonanie", „czy może za pomocą „dowodów"? . . Nie! bo nie wolno młodzieży uczyć zasad socyalizmu. Prosta negacya jednak nie wystarcza, bo o szkodliwości myśli i rzeczy, dokąd się jednej nie pojmie a drugiej nie zobaczy, nikogo na ślepo przekonać nie można. System zatem straszenia młodzieży socyalizmem, nie wyda owoców pożądanych.

Myśl nie poddaje się dresurze a ci, którzy ją chcą więzić, widocznie niczego się nie nauczyli z dziejów ludzkości. Uprzytomnijmy sobie tylko, że kościół od dawien dawna miał szkołę na swoje usługi ze szkół kościelnych wyszli mimo to ludzie światowi, ludzie postępu. Dzisiejsi republikanie kształcili się w zakładach monarchicznych, żołnierz zrzuciwszy mundur, za powrotem do warsztatu myśli i mówi o socyaliźmie. Zaczem idzie, iż reforma szkół

Na marne.

(Dokończenie.)

Józefa przepowiednia ziściła się; Janinę po kilku miesiącach opuścił protektor. Zaprzestała nauki śpiewu i rzuciła się w wir życia wielkomiejskiego, w towarzystwie młodzieży hulaszczej. Józef widywał ją czasami na ulicy i w teatrze, wystrojoną, wymalowaną; w kawiarniach mówiono głośnie o Janinie, opowiadano jej awantury miłosne, unoszono się nad jej zepsuciem, nad wyuzdaną swobodą.

Praca twarda, staranie się o utrzymanie dawaniem lekcyj, podkopały zdrowie Józefa. W szpitalu, dokąd biednego akademika odwieziono, odwiedzały go Janina i Anusia, córka mechanika uniwersyteckiego, narzeczona Józefa.

Przy łożu chorego brata poznały się dziewczęta; bezwstyd w jedwabiach, z niewinnością w perkaliku. Janina, unosząc się nad urodą Anusi, wyściskała ją serdecznie, a gdy Anusia odeszła, zaręczyła bratu, że kwiatka tego nie zatruje swoim zjadliwym oddechem, że stronić będzie od poczciwego dziewczęcia i wymogła wreszcie na Józefie, żeby od czasu do czasu pozwolił — oczywista w jego obecności — widywać się jej z Anusią, odświeżyć się wspomnieniem straconych ułud.

Józef, nie mógł Anusi powiedzieć kim jest Janina, prosił tylko, aby unikała Janinę i aby się z nią zbytnio nie zaprzyjaźniała. Janina, z początku bardzo rzadko i to tylko w towarzystwie Józefa, odwiedzała Anusię w domu rodzicielskim. Z czasem jednak zaczęła bywać częściej, przynosząc ze sobą cukry i drobne podarki, to drobiazgi kobiece, to kilka modnych chusteczek do nosa, to wstążkę, kokardkę, aż wreszcie zaczęła z Anusią wychodzić na miasto za sprawunkami, pokazywać się z nią na przechadzkach publicznych. O tem wszystkiem Józef nie wiedział, przekonany silnie, że Janina dotrzyma danego słowa, a Anusia bez jego wiedzy nie zaprzyjaźni się z Janiną.

* * *

Pewnego wieczora dobrane grono złotej młodzieży zabawiało się wesoło w mieszkaniu Janiny. Obok hr. Z., oficyalnego swego wielbiciela, siedziała Janina. Szampan pito szklankami, oczy błyszczały, na wymokłe twarzy herbowych birbantów wystąpiły rumieńce; pół pijani gwarzyli głośno, przedmiotem rozmowy były konie i kobiety.

— Janka! rzekł hr. Z — powiedz nam kto jest to młode dziewcze, z którem przechadzałaś się w czoraj po miejskim ogrodzie?"

— Wpadła ci w oko stary lamparcie? Pyszny kąsek ale nie dla ciebie. Wara od niej! Wiesz, że jestem zazdrosną i gotowam ci zrobić scenę."

— Jańciu, hochanie, nie myślę się wcale sprzeniewierzyć; chciałbym tylko aby te malinkę schrupał który z naszego kółka. Książe naprzykład zerwał teraz z Ludką, ma serce wolne, pomieszkanie do najęcia i zbytnich kilka tysięcy, zatem...

— Rajfurzysz mu . . . . . Nic z tego, tem dziewczęciem ja się opiekuję.

— Skrupuły . . . Słuchaj Janka, jeżeli dziewczę z ogrodu miejskiego w przyszłą niedzielę razem z nami przy tym stole zasiędzie, kupię ci branzoletę i naszyjnik złoty . . .

— Nie, nie i nie . . .

— Ej . namyśl się kochanie!

* * *

W niedzielę Anusia piła szampan w mieszkaniu Janiny; w objęcia rozpusty zawiodła narzeczoną brata — siostra.

W kilka miesięcy później, gdy Józef z Anusią przechodzili w porę południową jedną z pryncypalnych ulic, spotkali się z dwoma oficerami od ułanów. Synowie Marsa, widocznie podchmieleni, zaglądali w oczy przechodzącym kobietom, a zobaczywszy Anusię, jeden z nich uśmiechnął się i mrugając znacząco odezwał się do Anusi:

— Serwus Nusia!

Anusia zapłoniła się, Józef drgnął i zbladł okropnie. Powrócili natychmiast do domu. Na wyrzuty, którymi obsypał Józef narzeczoną, odpowiedziała mu szorstko, wreszcie z brutalną otwartością przyznała się do wszystkiego.

Józef wybiegł prawie nieprzytomny na ulicę, błąkał się po mieście do wieczora, poczem wychyliwszy w obskurnym szynku kilka kieliszków wódki, udał się do mieszkania siostry.

Janina stała przed lustrem, puszkiem łabędzim rozdzielała umiejętnie puder po twarzy zmęczonej.

— Łajdaczko! — huknął Józef — sprzedałaś Anusię. Nierządnico! wtrąciłaś ją w kał; odpowiesz mi za ten czyn nędzny.

Rodzeństwo poczęło się kłócić; Józef prawie oszalały chwycił wreszcie Janinę za włosy i okręciwszy nią kilka razy, z taką siłą rzucił na ziemię, że ona, upadając na wznak, uderzyła tyłem głowy o ostry róg szafy. Bryznęła krew; Janina drgnęła kilka razy nogami, chrapliwy oddech wydobył się z jej piersi, wyciągnęła się i

* * *

Józef chwiejnym krokiem wyszedł z pokoju, zawlókł się do domu, otworzył szufladę, chwycił za skalpel; wprawną ręką chirurga poderżnął sobie gardło.

* * *

Hr. Z., dobrze już po północy, udał się wprost z klubu do mieszkania Janiny. Lampa zgasła, w ciemnym pokoju potknął się o jakiś przedmiot leżący na podłodze. Poszukał zapałek, zaświecił... W kałuży krwi spostrzegł martwe ciało Janiny.....

— Co?... nieżywa! Samobójstwo czy zbrodnia?

Janina miała pogrzeb wspaniały; wieńców nie brakło, przed trumną niesiono nawet równiankę z mirtu.

Wareg.

w kierunku wstecznym, zamiast szkodzić socyalizmowi, przysparza mu stronników i wyznawców.

Ruchu machiny parowej nie powstrzyma słowo: „Stój“, socyalizmu nie ubije ani wojsko ani biurokracya. Jeżeli się go boicie szerzcie więc w państwie dobrobyt i wolność obywatelską, a zaręczamy, że socyalizm stanie się dzielnym i pożądanym sojusznikiem państwa i kościoła.

Komu znany jest, lek, po co — pytamy — zwraca się do lekarek bab, zamiast przywołać doktora, stosuje środki sympatyczne? Głaz runął ze szczytu i pędzi w szalonym biegu druzgocąc przeszkody. Napróżno usiłujecie go powstrzymać.

KORESPONDENCYE.

Dobromil, d. 24, października 1891.

Chociaż dyletanckie korespondencye moje idą najczęściej do kosza redakcyjnego — wrzekomo dla osobistych zaczepek — i dlatego powinienbym szukać gdzieindziej uprzejmiejszej gościnności dla moich obrazków żywcem wziętych z naszego życia na powiecie, ze względu jednak na pomyślniejszy zwrot usposobienia Szanownej Redakcyi, ujawniony w ostatnim numerze *Gazety*, w którym wyrwany (co po słuszności być nie powinno) z całości mojej korespondencyi ustęp „O krytym sztychu“ w dziale kronikarskim umieszczony został, probuję jeszcze raz poruszyć na tem miejscu sprawę, w której już dawniej publicznie głos zabierałem; z góry uprzedzając, iż żadnej osobistości — z nazwiska przy najmniej — zaczepiać nie myślę.

Rzecz idzie o Kółka rolnicze w powiecie dobromilskim, o których szeroko i głośno rozprawiał czasu swego szanowny mój kolega z Birczy. Rozprawe ty, jak również nauki jego o wysokiem posłannictwie dziennikarstwa krajowego, czytałem raz i drugi z wielkiem bardzo namaszczeniem, a zręcznie tam wpleciona apologia na rzecz ludzi zasłużonych i żwawo wymykających się z naszego powiatu, wprawiła mnie w prawdziwe zdumienie dla wytrawnej Stańczyków polityki. Było tam wszystkiego podostatkiem i miodu i octu i pieprzu i soli atyckiej, słowem zbudowani byliśmy wszyscy jego — przepraszam nie jego lecz delegata towarzystwa Kółek rolniczych — patryotyzmem, jego troskliwością o dobro publiczne, jego zdrowymi poglądami — jego wreszcie abnegacyą i bezstronnością.

Po tej „allokucyi do swojego ludu“ zdawało się, że już po krótkim czasie sprawa „Kółek“ na lepsze wejdzie tory i rzeczywiście elokwentne słowa zachęty nie zmarniały zupełnie, bo po niedługim czasie potem, zawiązało się kilka nowych Kółek w powiecie a między nimi wskrzeszono do życia Kółka tutejsze z nowym zarządem w osobach księży S. i P. Gdy jednakże p. delegat, który pierwotnie zwalał brak zarządu powiatowego na niedostateczną ilość Kółek, nie przystąpił, jak tego statuta wymagają, do wytworzenia zarządu powiatowego, mimo wystarczającej tym razem liczby Kółek i gdy nie przedsięwziął lustracyi tychże, do czego również był obowiazany — powstały na nowo wśród samego zarządu niezadowolenia, sprzeczki i różne nieporozumienia, zakończone dnia 12. września b. r. rezygnacyą obydwóch księży i wyborem nowych członków zarządu.

Czy wobec pozornej apatyi, czy czegoś innego pana delegata, i ten zarząd wraz z Kółkiem nie upadnie, niedaleka przyszłość najlepiej to pokaże; tu przecież już teraz wyznać prawdę należy, iż każdy Stańczyk może być i będzie zawsze gorliwym członkiem c. k. Heraldyi, lecz nigdy delegatem Kółek rolniczych, których zadaniem jest: oświecać lud, pouczać go o jego prawach i dążyć do zrównania go faktycznie z tym stanem społeczności, którą wyłącznie Heraldya — a nie dobro publiczne obchodzić może.

Stańczyków polityka znaną jest całemu krajowi: wszędzie i we wszystkiem mieć swoje wpływy decydujące, paraliżować każdą robotę niezgodną z ich osobistym interesem, kryć się po za plecy tych co „de jure“ w swoim ręku dzierżą jaką władzę, — to ich polityka i usiłowanie. — Takimi są kubek w kubek Stańczyki i na prowincyi, w małych miasteczkach, jak u nas w Dobromilu i w Birczy, gdzie wszechwładnie królują poza plecyma naiwnych zwierzchności gminnych, a w ścisłym sojuszu z żydami.

I tak przyjdzie fantazya Stańczykowi budować dom — stawia go tam gdzie i jak mu się podoba; potrzeba dla domu jego czynszowników a ci się wzdragają przed trudnym dostępem, robi mu gmina drogę szutruje bagna będące obok domu, bo nakaz przychodzi z góry, aż z Namiestnictwa, pod strasznymi groźbami; potrzeba jeszcze jednego lokatora dobrego, a więc stwarzają kasyno, które się musi gdzieś pomieścić ze swymi kartami; potrzeba pochwał — sypią sią korespondencye do wszystkich pism na świecie; potrzeba zwolennika swego wyforytować na wielkiego w kraju człowieka — piszą się na poczekaniu apologie, czy elegie, jak kto co chce; potrzeba zaś na odwrót kogoś wysadzić ze skromnego stanowiska, jak np. lekarza miejskiego, który z natury rzeczy należy do przeciwnego obozu, wygania się go, jak prostego intruza, i ażeby nie posądzono o niewdzięczność Stańczyka, któremu ten lekarz uratował życie — on sam wyjeżdża, by to się stało w czasie właśnie jego nieobecności.

Że tak się dzieje na powiecie, dostarczę wam wszelkie dowody w razie potrzeby, a że znów wobec takich stosunków oporem idą wszelkie zabiegi około zakładania i rozwoju Kółek rolniczych, świadczą wyżej przytoczone fakta. — Zaradzić temu może w pierwszym rzędzie Zarząd główny Towarzystwa, który lepszy wybór czynić winien w delegatach; — zaradzić także temu może jeszcze i prasa krajowa, która swojem poparciem i prawdziwymi relacyami swoich korespondentów winna rozciągnąć kontrolę nad ich działaniem. — Ale potrzeba koniecznie — powtarzam to — aby panowie korespondenci, jak n. p. wasz oficyalny korespondent z Birczy, nie chowali „pod korzec“ to, czego sami nie pragną, aby kraj wiedział, bo wszakże ten sam reporter przed paru latami szeroko rozprawiał o konieczności zdawania sumiennych i bezstronnych relacyj, a mimo to dał brzydki innym przykład starannie zapominając o niegodnym postępku z Dr. Nyczem, mimo, że dla poprzednika jego sypały sią, jak z rogu obfitości podarki, upominki, pożegnalne obiady, i wymowne korespondenta birczańskiego hymny.

W końcu donoszę wam, że dotychczasowy burmistrz m. Dobromila, Blumenfeld, poczuł się do obowiązku zrezygnowania z tej godności. Oczywista rezygnacyę prryjęto, a wybór nowego burmistrza nastąpi w przyszłą środę. Najodpowiedniejszym burmistrzem byłby Dr. Ćwiklicer, wzbrania on się jednak od tego zaszczytu, zasłaniając swymi obowiąkami, jako lekarza. Może uda nam się nakłonić Dr. Ćwiklicera do przyjęcia wyboru, jeżeli mu przypomniemy, iż w Jarosławiu burmistrzuje także lekarz, Dr. Dietzius i umie jakoś pogodzić służbę obywatelską z obowiąkami zawodu.

Dubiecko, 26. października 1891.

Jeszcze straż pożarna nie odpoczęła należycie po obronie w Ruskiej wsi, gdy dnia 20. b. m. o godzinie 6 wieczorem powstał pożar na Przedmieściu dubieckiem o 50 może metrów od Dubiecka położonem, (a nie w Sliwnicy, jak *Gazeta* w Nrze 85 donosi), we dworze Izaaka Kannera. Pożar powstał w stajni, sąsiadującej z gorzelnią. Straż pożarna och. przybyła o godzinie $6^1/_4$ w liczbie 18 towarzyszy, 3 oddziałowych, 3 pododdziałowych, naczelnika straży i 2 trębaczy. W kilku minutach ogarnęły płomienie gorzelnię, inne stajnie, szopy i brogi. Widząc, że niebezpieczeństwo jest groźne dla miasta, wezwała straż pomocy dynowskiej straży i przemyskiej, która oczywiście w żaden sposób pomocną być nie mogła, wskutek odległości 34 kilometrowej. Do godziny mniej więcej 10 pracowała prawie sama dubiecka straż pożarna z nadludzkim wysiłkiem, gdyż mieszkańcy Dubiecka w przeważnej liczbie musieli myśleć o sobie. Wreszcie około godziny 10 zdołano ogień zlokalizować, uratowawszy spichlerz, stojący obok spalonej szopy, pełny zboża, dom mieszkalny i w innym kierunku położony dom dla służby. O godzinie 11-tej (a nie 8) przybyła straż dynowska w liczbie 8 ludzi, która po koleżeńsku chętnie i wytrwale do godz. 8 rano d. 21. bm. pomagała kolegom i o tej porze powróciła do Dynowa. Od tego czasu bez przerwy do 9 wieczór dnia 21. b. m. straż dubiecka rozdzierała i zalewała zboże — a wreszcie o godzinie 9 tej wieczór dnia 22. b. m. dopiero minęło niebezpieczeństwo i straż powróciła do mieszkań, każdy prawie chory. W ogniu dwóch strażaków omal życia nie straciło ratując narzędzia rolnicze. Prawie wszyscy mają ciało popalone, ręce pokaleczone a 2 jest obłożnie chorych. W taborze strażackim szkodę wielkie. Izaak Kanner poniósł szkody na 91.000 zł., bo pozbawiony został gorzelni, mnóstwa wołów i krów żywcem popalonych, a wreszcie niemal całej krescencyi tegorocznej. Ubezpieczony był na 20.000 zł. Miasto zawdzięcza ocalenie najpierw Opatrzności a potem straży pożarnej, że ta istnieje. Mamy nadzieję, iż głos wołającego na puszczy dójdzie wreszcie do ucha urzędu gminnego i ten nie będzie z założonymi rękami twierdził: „niech będzie, jak było za naszych praojców,“ ale zaopatrzy miasto w rezerwoary z wodą i studnie, a co ważniejsza, bardziej będzie przestrzegać przepisów policyi ogniowej.

W sprawie reformy wyborczej.

O ile wnosić można z półurzędowych enuncyacyj prasy, rząd złoży w komisyi dla reformy wyborczej oświadczenie nieprzychylne projektowi do ustawy o zaprowadzeniu bezpośrednich wyborów do Rady państwa z kuryi gmin wiejskich. Nie ulega wątpliwości, że jest to kwestya polityczna w całem tego słowa znaczeniu i że sprowadzenie jej na porządek dzienny musiałoby wywołać zasadnicze spory, a rząd z góry przecie zapowiedział, że unikać będzie wysuwania kwestyj drażliwych, a mowa tronowa wskazała parlamentowi wyraźnie zadania ekonomiczne i usunięcie na bok wszelkich żądań czysto partyjnych. Jeśli w tym duchu nastąpi odpowiedź rządu, to komisya nie zechce prawdopodobnie bezskutecznie radzić nad projektem, który przedewszystkiem ze strony Koła polskiego napotkałby niestety na stanowczą opozycyę. Twierdzić można z całą pewnością, a okazało się to już także przy głosowaniu nad wnioskiem Romańczuka, że przeważna większość Koła polskiego na wprowadzenie bezpośrednich wyborów z kuryi gmin wiejskich absolutnie się nie zgodzi. Przeciw propowanemu zaprowadzeniu bezpośrednich wyborów z gmin wiejskich w Galicyi przemawiają politycy Koła ze względów rzekomo politycznych i narodowych. I liberalne dzienniki nawet, czego dowodem następujący artykuł *Dziennika Polskiego*, sprzeciwiają się reformie ordynacyi wyborczej.

„Na porządku dziennym obrad parlamentarnych, na razie tylko w komisyi, stanęła sprawa reformy ordynacyi wyborczej. Kwestya to nadto obszerna i nadto ściśle związana z zasadniczymi postulatami w których obronie dotychczas, jako wyznawcy zasad autonomicznych, występowaliśmy, aby ją można zbyć kilku słowami. Będziemy jeszcze mieli sposobność do sprawy tej powrócić. Na dzisiaj chcemy się jeno ograniczyć na jednem oświadczeniu. Projekt, jaki teraz jest przedmiotem obrad komisyjnych, nie jest tym, któryby naszym odpowiada potrzebom, i nie bylibyśmy w stanie za nim się oświadczyć.

Nie ze względów zasadniczych. Gdyby one były wyłącznie decydującemi, nie wahalibyśmy się ani na chwilę przemawiać za wprowadzeniem bezpośrednich wyborów w kuryi mniejszej posiadłości, i my bowiem należymy do tych, którzy są za ciągłem a stopniowem rozszerzeniem prawa wyborczego, któreby może z czasem doprowadziło, do powszechnego głosowania. W praktycznej polityce trudno jednak wyłącznie kierować się względami teoretycznymi i zasadami ogólnikowymi. — Owóż nie wahamy się wyznać, że ze względów politycznych, a jeszcze więcej narodowych, musimy się stanowczo oświadczyć przeciw zaprowadzeniu bezpośrednich wyborów w kuryi mniejszej posiadłości.

Bardzo dobrze wiemy, na jakie narażamy się zarzuty ze strony bezwględnych wyznawców liberalizmu; wiemy, że oświadczeniem naszem grzeszymy przeciw zasadom wrzekomo postępowym; ale nie możemy inaczej. Mówiąc o względach politycznych i narodowych, mamy naturalnie na myśli przedewszystkiem Galicyę wschodnią. Wyznajemy bez ogródki, że nie uznajemy naszego stanowiska tutaj na wschodzie za tak ugruntowane, abyśmy się mogli puścić na takie eksperymenty, jak wprowadzenie bezpośrednich wyborów w kuryi mniejszej własności ziemskiej. Wiemy wszyscy z jakimi tutaj walczyć mamy prądami, wiemy jakie wśród ludu nurtują agitacye i jak ciężkie jeszcze nasze stanowisko, jeżeli nie chcemy utracić tego cośmy dotychczas zdobyli. Bądźmy więc szczerymi i wyznajmy, że mimo, iż jesteśmy zwolennikami zasady rozszerzenia prawa wyborczego, nie możemy się pogodzić z tem, aby w Galicyi wschodniej zniesiono prawybory i aby lud wiejski przypuszczono wprost do urny wyborczej.“

Z Izby poselskiej.

Na posiedzeniu Izby poselskiej d. 23 b. m uzasadniał dep. Romańczuk wniosek nagły o pomnożenie liczby członków komisyi dla reformy wyborczej z 24 na 36. Wniosek swój zakomunikował poprzednio dep. Romańczuk Kołu polskiemu, które go jednak nie przyjęło wszystkimi głosami przeciw 5. W imiennem głosowaniu odrzucono wniosek Romańczuka 88 przeciw 75 głosom. Za wnioskiem głosowali, oprócz Rusinów, Młodoczesi, staroczescy posłowie Dostal i Pollak, Czesi morawscy, morawscy przedstawiciele wielkiej własności, niemiecka partya narodowa, antisemici, Dalmatyńcy, członkowie klubu konserwatywnego Kohjer, Thurnher i Wolan, oraz dep. Schieder i tyrolski poseł Don Marini. Przeciwko wnioskowi głosowala zjednoczona lewica niemiecka, Polacy, klub Coroniniego, konserwatywni reprezentanci czeskiej wielkiej własności i niektórzy niemcy klerykalni. Opuścili salę wszyscy Słoweńcy, Rumunowie i liczni Niemcy klerykalni.

Następnie toczyła się szczegółowa dyskusya nad budżetem. Przy rozdz. 3 „Rada państwa„ przemawiał dep. Brzorad i dep. Fuss, oraz prezes gabinetu hr. Taffe. Przemawiał następnie dep. Schlesinger, narzekając na to, iż wskutek kompromisów klubów większości, w komisyach mniejszości nie są reprezentowane, oraz dep. Vaszaty, który domagał sie raz jeszcze umieszczania mów czeskich w stenograficz. protokole. Rozdział „Rada państwa“ przyjęto, również bez dyskusyi przyjęto rozdział 4 (trybunał państwa), poczem przystąpiono do dyskusyi nad rozdziałem 5 (Prezydyum Rady ministrów) z wyjątkiem tytułu: fundusz dyspozycyjny.

Dep. Vaszaty przypomina, iż prezes ministrów w r. 1879 przyrzekł reprezentantom czeskiego narodu nominacyę własnego ministra. Tego przyrzeczenia dotrzymano, ale naród czeski jest wielce rozczarowany, gdyż o działalności ministra Prażaka historya nic nie umie opowiedzieć. Byłoby lepiej, gdyby płacę czeskiego ministra-rodaka użyto na zapomogi dla czeskich szkół średnich.

Dep. Promber żąda powiększenia pensyj urzędników.

Minister skarbu Dr. Steinbach oświadcza, iż obecna sytuacya nie pozwala wyznaczać większych sum na cele, nie objęte w ramach budżetu.

Dep. Wohanka mówił o gazetach urzędowych i zapytuje, czy rząd nie myśli w Pradze wydawać gazety urzędowej w języku czeskim?

Rozdział: „Rada ministrów“ przyjęto, poczem rozpoczęła się dyskusya nad funduszem dyspozycyjnym.

Dep. Spindler omawia obecną sytuaacyę polityczną. Rząd stał się znowu niemiecko-centralistycznym. Niemcy nie przestają dopuszczać się gwałtów na Słowianach a swą kampanię chcą na razie zamknąć podziałem Czech na dwie części. Kto chce Austryi sprawiedliwej dla wszystkich królestw i krajów, ten musi być przeciw Plenerowi.

Dep. Bareuther oświadcza, iż jego partya nie jest partyą rządową — i nie może sią zrzec kontroli dostarczanych rządowi kredytów

Dep. Lang oświadcza, iż głosować będzie przeciw funduszowi dyspozycyjnemu i specyalnie użalał się na traktowanie partyi młodoczeskiej przez prasę oficyalną.

Po przemówieniu prezesa ministrów hr. Taffego, dep. Plenera, dep. Herolda, dep. Kaizla i dep. Steinwendera fundusz dyspozycyjny uchwalono.

Posiedzenie d. 24 b. m.

Lubich i tow. interpelują ministra handlu w sprawie szkód jakie mniejsze młyny w Czechach, Morawie i Szląsku ponoszą wskutek tego, że przy transportach pszenicy i jęczmienia refakcye przyznawane bywają tylko dla takich ładunków, które zajmują całe wagony. Interpelujący żądają zniesienia wszelkich refakcyj.

Di Pauli stawia naglący wniosek w sprawie udzielenia zapomóg gminom niemieckiego terytoryum uprawy wina w Tyrolu południowym z powodu szkód, wyrządzonych przez mrozy.

Minister rolnictwa odpowiada na interpelacyę Richtera w sprawie zaprowadzenia amerykańskiej latorośli winnej.

Izba przystępuje w dalszym ciągu do dyskusyi nad budżetem ministerstwa spraw wewnętrznych. Przy tytule „zarząd centralny“ omawia Adamek kwestyę przeciążenia pracą władz politycznych.

Lupul upomina oba narody, zamieszkałe w Czechach, aby przez ustępstwa

umożebniły przyprowadzenie do skutku tak ważnej dla kraju i pożytecznej dla państwa ugody; pragnie pomnożenia starostw na Bukowinie.

Richter przemawia za reformą ustawy o swojszczyźnie.

Kozłowski wskazuje na niepomyśine zdania zagranicy o panujących w Austryi stosunkach weterynarskich.

Prezes ministrów, hr. Taaffe, oświadcza, że stosunkami panującemi w archiwum czeskiem zajmuje się rząd, czego dowodem wysłanie osobnego urzędnika, któremu sprawę archiwum poruczono.

Szef sekcyi, Erb, wobec wywodów Kozłowskiego zaznacza, że rokowania z Anglią odbywają się jeszcze. Niewątpliwie powiedzie się zwalczyć zarazę płucną. Drugi zakład kontumacyjny dla nierogacizny w Krakowie jeszcze w bieżącym roku oddany zostanie do użytku publicznego.

Posiedzenie d. 26. b. m.

Minister Welsersheimb odpowiadając na interpelacyę dep. Hancka i towarzyszy w sprawie rzekomego prawie nieludzkiego przeciążenia żołnierzy czwartego batalionu obrony krajowej i złego obchodzenia się z nimi oświadcza, że polecił szczegółowo zbadać poszczególne fakta, podane w interpelacyi.

Następnie przystąpiono do porządku dziennego. Izba przyjmuje wniosek Dipaulego w sprawie zarządzeń odnoszących się do złagodzenia klęsk, spowodowanych mrozem w zimie 1891 r. w okręgach uprawy wina południowego niemieckiego Tyrolu.

Dyskusya nad budżetem spraw wewnętrznych toczyła się w dalszym ciągu nad tytułem: „Bezpieczeństwo publiczne."

Slavik uważa za nieodpowiednie, aby Wiedeń, Praga i Pobrzeże miały własne dyrekcye policyi.

Roser ubolewa nad wzrostem włóczęgowstwa po wsiach; żąda państwowego wynagrodzenia szkód zrządzonych przy eksce sach publicznych, gdyż obowiązkiem jest starać się o bezpieczeństwo publiczne. Wskazując na liczne wypadki nieszczęść przy budowlach, żąda surowości w wykonaniu ordynacyi budowniczej

Kaizl żali się na postępowanie władz wobec usiłowań robotników skierowanych do tworzenia związków robotniczych.

Morsey twierdzi, że w powiecie radbońskim, mimo zarządzonych środków, panuje ciągle brak bezpieczeństwa publicznego.

Dworzak żąda znacznego pomnożenia żandarmeryi.

KRONIKA.

Przemyśl, d. 28. października 1891.

Aż do skutku domagamy się: 1) Kanalizacyi. 2) Wodociągów. 3) Oświetlenia. 4) Reorganizacyi policyi zdrowia i policyi miejskiej, 5) Załatwienia nędzy szkolnej. 6) Bruków 7) Zamknięcia piekarń wadliwych. 8) Zburzenia domów grożących zawaleniem. 9) Skrapiania ulic i dozoru nad porządkami kamienicznymi.

Odznaczenie. Cesarz nadał generałowi porucznikowi Galgoczyemu, komendantowi X. korpusu (przemyskiego), w uznaniu znakomitej służby w charakterze zastępcy szefa sztabu generalnego, krzyż komandorski orderu Leopolda i zamianował go właścicielem 71. pułku piechoty.

Wieczorek pożegnalny na cześć p. Wojciecha Hradla, założyciela i długoletniego członka Tow. zaliczkowego rzemieślników i rolników, odbędzie się we czwartek d. 29. b. m w lokalu Kasyna mieszczańskiego. Przy tej sposobności wręczony zostanie p. W. Hradlowi, imieniem członków Towarzystwa zaliczkowego rzemieślników i rolników, kosztowny pierścień pamiątkowy, w dowód zasług jakie p. Hradl położył około rozwoju Towarzystwa; p. Hradl bowiem przez lat 8 pełnił bezpłatnie urząd kasyera Towarzystwa.

Nabożeństwo żałobne za duszę byłych członków Stowarzyszenia przemysłowców wyrobów skórnych, odbyło sie staraniem Wydziału tegoż Stowarzyszenia d. 26. b. m. w kościele OO. Reformatów.

Walne zgromadzenie Stowarzyszenia ochotniczej straży pożarnej zostało zwołane na dzień 30. b. m.

W Sokole ćwiczyło w ubiegłą środę 16, w sobotę 15, w poniedziałek 8 członków. W nauce strzelania wzięło udział w niedzielę 8 druhów.

Nadzwyczajne walne posiedzenie Towarzystwa pedagogicznego oddziału przemyskiego, odbędzie się w sobotę dnia 7. listopada b. r. o godzinie 4 po południn w Torkach w budynku szkolnym. Porządek dzienny: 1. Odczytanie protokołu z ostatniego posiedzenia w Stubnie. 2. Sprawozdanie z czynności Wydziału. 3. Dyskusya nad statutem Towarzystwa wzajemnej pomocy nauczycieli i nauczycielek przemyskiego okręgu. 4. Sprawozdanie z walnego zjazdu w Drohobyczu. Spraw. p. T. Patryn. Referent p. W. Krzanowski. 5. Wybór komisyi kontrolującej. 6. Wnioski członków.

Influenza szerzy się coraz bardziej pomiędzy młodzieżą szkolną tutejszych zakładów naukowych. na co zwracamy uwagę władz sanitarnych, rodziców i opiekunów dziatwy, a to tem więcej. że nawet nauczyciele zapadają na tę przykrą słabość. Wadliwe umieszczenie szkół tutejszych powoduje. iż naszą młodzież co roku trapią rozmaite choroby i zabierają liczne ofiary. Kiedyż się to skończy? . . . .

Smiertelność wzrasta! Jak umieszczony w dzisiejszym numerze *Gazety Przemyskiej* wykaz śmiertelności udowadnia, liczba zmarłych za czas od 18—24 b. m., a zatem w przeciągu dni sześciu wynosi 31 osób! Na dobę umiera więc przeciętnie $5^1/_6$ osoby. Komentarz zbyteczny.

Nędza wodna zaczyna znown dokuczać mieszkańcom Przemyśla. Ze studzien zamiast wody, czerpie się ciecz mętną, cuchnącą, za dzbankiem wody trzeba odbywać dalekie wędrówki. W niektórych domach prywatnych są wprawdzie studnie obfitujące w wodę. ale tam albo właściciel wzbrania czerpania wody i zamyka studnie na kłódkę, albo jak to się zdarzyło onegdaj w domu pod **l. k. 58**, położonym przy ul Wodnej, energiczny syn właściciela wylewa własnoręcznie wodę z napełnionych dzbanków. Wobec tego braku wody, powtarzającego się stale przy długotrwałej posusze, przypominamy magistratowi piekącą sprawę wodociągów i zapytujemy: „Czy w ogóle zdziałano już coś na polu zaopatrzenia miasta w wodę do picia?"

Na ulicy Zielonej barykaduje obecnie przechód i przejazd hr. K. stosami cegieł i kamieni, kupami piasku i wapna, które ustawiono i usypano na chodniku. O ile nam wiadomo ustawa budownicza nie pozwala ulic zakładać i zwężać materyałem budowlanym; prosimy więc, aby który z funkcyonaryuszów miejskiego urzędu budowniczego, w najgorszym razie nawet miejski komisarz drogowy, przeszedł się na ul. Zieloną i przekonawszy się naocznie o istnieniu tych barykad, zarządził uprzątnięcie takowych.

Scierwo na ulicy Przed tygodniem, fiakrowi przejeżdżającemu ulicą Franciszkańską, padł koń przed sklepem M. O. Gansa i nie powstał już więcej, mimo setek batów wyliczonych mu przez brutalnego woźnicę. Wyprzągnięto więc padłe zwierzę z powozu i od godziny pół do jedenastej przed południem, aż do ¼ do pierwszej po południu pozostawiono ścierwo nie uprzątnięte na ulicy, stanowiącej główną arteryę komunikacyjną. Przechodzący odwracali twarze od wstrętnego obrazu, jaki przedstawiało martwe cielsko konia, a wielu, bardzo wielu sarkało głośno na porządek w mieście trzeciem z rzędu w kraju, gorszy zaiste od porządków po partykularzach, gdzie nie pozostawionoby przecie w śródmieściu padliny przez 2 godziny.

W czytelni nad Szolcem odbywają się w obecnym sezonie jesiennym koncerta spacerowe, połączone z tańcami w sukienkach bawełnianych. Pań i panien chętnych do tańca podostatkiem, brak zato panów; co tem się tłumaczy, że panowie uczęszczający do czytelni nad Szolcem, należą przeważnie do „pospolitego ruszenia."

„Jestem Polakiem Najjaśniejszy Panie!" Podczas wizytacyi szkoły kadeckiej w Peszcie przez cesarza, pytano właśnie w jednej z klas ucznia z matematyki. Młodzieniec. nie zmięszany przybyciem cesarza, odpowiadał znakomicie. Cesarz więc ujęty tą przytomnością umysłu i dziarską postawą kadeta, zapytał go o nazwisko. „Nazywam się Dymitr Temple!" „Temple! Jakiejże jesteś narodowości?" „Jestem Polakiem Najjaśniejszy Panie!" odrzekł kadet śmiało Ks. Lobkowitz, towarzyszący cesarzowi, odezwał się wtedy: „Chciałeś zapewnie powiedzieć: „Jestem Galicyaninem." „Nie wasza Ekscelencyo, jestem Polakiem!" Cesarz uśmiechnął się dobrotliwie i poklepał zucha po ramieniu mówiąc: „Zostań czem jesteś i ucz się dalej tak dobrze jak dotąd."

Wyrodna matka. W piątek dnia 23. b. m. znaleziono na Podzamczu, obok realności p. Wlazłowskiego, pod mostem, zwłoki noworodka owinięte w starą spodnicę, włożone do kosza. Poszukiwania wdrożone za wyrodną matką zostały rychło uwieńczone pomyślnym skutkiem. Matką jest Scheindla Katz, żydówka; Scheindla tłumaczy się tem, że dziecko urodziła nieżywe w nocy z 2. na 3. b. m. i z obawy przed rodzicami, owinęła je w spodnicę i włożywszy w kosz stary, ukryła pod mostem. Jako ojca podaje Scheindla, niejakiego Mortka Rosenbauma, czeladnika piekarskiego, przebywającego obecnie w Rzeszowie.

Zbrodnia czy samobójstwo. W Sanie, tuż pod brzegiem wilczańskim. spostrzeżono dnia 27. b. m. w płytkiej wodzie zwłoki niewieście. Naczelnik gminy Wilcza kazał je wydobyć na brzeg, przyczem sprawdzono na skroniach trupa sińce. Dziś udał się sędzia śledczy rad. p. Skala wraz z lekarzami na miejsce, celem przedsięwzięcia oględzin i sekcyi zwłok. — Notujemy więc na razie tylko pogłoskę krążącą po mieście, jakoby ofiarą zbrodni czy samobójstwa była Anna Buć, także „Krasną Hanią" zwana, dziewczę lekkomyślne, które przeważnie obracało się w towarzystwie żołnierzy.

Na Bramie widzieliśmy w niedzielę po południu spory zastęp żołnierzy rozmawiających z kucharkami, pokojówkami i bonami, bez względu na znaczny ruch panujący w tym punkcie centralnym. Nie mamy nic przeciw amorom obrońców ojczyzny z frauencymerem kuchennym i przedpokojowym i domagamy się jedynie, aby romansowano na uboczu, nie stawiając przeszkód zwykłemu ruchowi miejskiemu.

Sprostowanie. W numerze z dnia 22. października b. r. zrobiła *Gazeta Przemyska* zarzut Komisyi przemysłowej krajowej, że marnuje grosz publiczny, gdyż szkole przemysłowej przemyskiej przesłała modele gipsowe, rzekomo przez tę szkołę już posiadane. Do ukazania się rzeczonego numeru *Gazety Przemyskiej* ani jedna paka nie została otwarta; obecnie po otwarciu pak okazało się, że na sto przysłanych modeli, znajduje się zaledwie kilka egzemplarzy, które szkoła już posiada, a duplikaty te wobec zużycia dawnych modeli są niezbędnie potrzebne. Wobec tego zarzut marnowania grosza publicznego uczyniony Komisyi przemysłowej krajowej jest bezpodstawny.

Z Dyrekcyi szkoły przemysłowoj w Przemyślu.

Jerzy Harwot.

Wykaz nowourodzonych i zmarłych osób w mieście Przemyślu (łącznie z załogą wojskową) za czas od 18. października do 24. października b. r. Nowourodzonych: chłopców 17 — dziewcząt 8 — razem 25 dzieci. — Zmarło w pierwszym roku życia: chłopców 5 — zmarło z chorób: z duru 1 — z gruźlicy płuc 3 — z chorób zapalnych narządu oddechowego 12 — z nieżytu jelit 4 — z zwyrodnień rakowych 2 — z uwiądu starczego 2 — z wszelkich innych chorób 7 — razem zmarło 31 osób — między tymi zmarło obcych 8 osób — w szpitalach 11 osób.

Otrzymujemy następujące pismo: „Szanowna Redakcyo! Na podstawie § 19. ust. pras., upraszam o zamieszczenie w łamach szacownego pisma następującego sprostowania:

W korespondencyi z Mościsk w nrze 83 „Gazety Przemyskiej" z 15. b. m. umieszczonej, donosi korespondent, iż do pożaru w realności p. Pollerowej dnia 13 bm. wybuchłego, przybyła ochotnicza straż ogniowa zapóźno a prócz tego naczelnik straży, który to opóźnienie zawinił, zachował się nietaktownie, turbując tutejszego pocztmistrza.

Osobiście zaczepiony, muszę odeprzeć oba zarzuty.

Mianowicie ochotnicza straż ogniowa, przybyła wcale wcześnie na miejsce pożaru, gdyż z gorejącego drewnianego budynku mimo silnego wiatru, spalił się jedynie dach a zrąb został ocalony, a gdy cała akcya ratunkowa trwała zaledwo godzinę, to i czasu nie było na opóźnienie.

Co się zaś tyczy nietaktownego obejścia się z tutejszym p. pocztmistrzem, to dla publiczności tutejszej przy pożarze obecnej, wszelkie tłumaczenie jest zbytecznem, dodać tylko muszę, iż w skutek tego, iż p. pocztmistrza tylko surowo zgromiłem (do ognia nie ubieram ani na ręce ani na język rękawiczek), najpoważniejsze osobistości naszego miasteczka wyraziły nawet żal. żem tego niesfornego i przeszkadzającego w ratunku pana, nie kazał aresztować. — Rozchodziło się o to, iż straż zrzucała belki z płonącego domu na buraki p. pocztmistrza, bo jego ogród tuż do gorejącego budynku przylegał; na podwórze poczty było trochę za daleko, bo prócz warzywnego ogrodu, jeszcze sad gęsty oddzielał je od miejsca pożaru. Utrata kilku buraków, chociaż i to nieprawda, bo żadnej szkody nie było, i nieposłuszeństwo strażaków nie chcących słuchać rozkazów p. pocztmistrza tak go rozzuchwaliły, że łżył strażaków i wyrzucał belki na powrót z swego ogrodu, w skutek czego byłem zmuszony energicznie przywołać go do porządku. Mościska, 20. października 1891. *Władysław Gottlieb* naczelnik och. straży ogn.

Dział ekonomiczny.

Ochrona sadów. Namiestnictwo wydało do wszystkich pp. starostów w kraju i prezydentów miasta Lwowa i Krakowa okólnik następującej treści:

Zjednoczone galic. Towarzystwo dla ogrodnictwa i pszczelnictwa we Lwowie doniosło namiestnictwu, że okólnik tegoż namiestnictwa z 3 kwietnia br. co do tępienia szkodliwych owadów w sadach i lasach odniósł pożądany skutek tylko u gorliwych właścicieli gospodarstw ogrodowych i leśnych, znaczniejsza zaś część właścicieli tychże gospodarstw zaniedbała użycia wskazanych środków tępienia. Wskutek tego wylęgła się nadmierna ilość motyli, które drzewa zupełnie z liści ogołociły. Tegoroczne niekorzystne stosunki atmosferyczne przyczyniły się w znacznej części do wyniszczenia szkodliwych owadów, zwłaszcza chrząszcza majowego i motyla drzewnego, lecz pierścienica, wytrwała na słoty i inne nieprzyjazne wpływy, złożyła swe nasienie w kształcie pierścienia na latoroślach drzew owocowych i leśnych w takiej ilości, że według wiadomości, z różnych stron kraju nadeszłych, zachodzi uzasadniona obawa, iż w roku przyszłym klęska przybierze znaczniejsze rozmiary, zwłaszcza w sadach.

Powyższe doniesienie powoduje namiestnictwo do ponownego wezwania; aby we właściwym czasie zwrócono uwagę na grożącą klęskę i użyto wpływu w tym celu, aby wszyscy właściciele sadów i lasów jęli się środków tępienia, gdyż tylko przez wspólne działanie można zapobiedz klęsce, względnie ją zmniejszyć. Nadmienić należy przytem, że według wskazówek, przez wspomniane na wstępie Towarzystwo udzielonych. można pierścienicę tępić szybko i łatwo dopiero po wylęgnieniu się gąsienic. O świcie lub wieczorem, gdy gąsienice znajdują się w gniazdach, ułożonych między dwoma gałęziami i powleczonych pajęczyną, po czem je też łatwo dostrzedz można, należy je miażdżyć, przydusząc kawałkiem szmaty.

Co podaje się do publicznej wiadomości z wezwaniem, by pp. właściciele (zarządcy) ogrodów we własnym interesie i ogólnego dobra zastosowali się do powyższych wskazówek. Przy tej sposobności przypomina się pp. właścicielom (zarządcom) ogrodów przepisy, tyczące się oczyszczenia drzew i krzewów z gąsienic, a wszczególności reskrypt namiesnictwa we Lwowie z dnia 2 sierpnia 1872 l. 34307 nakazujący wykonywanie oczyszczenia w późnej jesieni i powtarzania tej czynności z początkiem wiosny.

Wzywa się wszystkich właścicieli i zarządców ogrodów, by pod zagrożeniem skutków rozporządzenia ministeryalnego z dnia 30 września 1857 r. drzewa i krzewy ogrodowe starannie z gąsienic w ciągu jesieni oczyścili, przyczem szczególną uwagę zwracać należy na palenie suchych liści, w których gąsienice gnieździć się zwykły. Do czuwania nad wykonaniem powyższego rozporządzenia otrzymały polecenie odnośne władze.

Wydawca i odpowiedzialny redaktor
Henryk Słotwiński.

Rubryka „Nadesłane" nie pochodzi od Redakcyi.

Nadesłane.

Drobne ogłoszenia.

Drukiem S. F. Piątkiewicza w Przemyślu.